

Historia małego superbohatera Wojtka

Na samym końcu wielkiej, błyszczącej kosmicznej stacji mieszkał mały superbohater Wojtek. Miał pięć lat, żółty kask kosmiczny z naklejką creepera, piżamę w pikselowe klocki i swoje najważniejsze miejsce na świecie: pokój-statek.

Jego pokój-statek był jak baza dowodzenia. Na ścianie wisiał ogromny ekran, na którym świeciły gry, filmy i bajki. Na półce stała konsola z kolorowymi przyciskami, a obok leżał ulubiony pad. Na drugim ekranie Wojtek miał swoją pikselową galaktykę z kwadratowymi drzewami i klockowymi potworami.

– Tu jest najlepiej – mruczał do siebie, siedząc w fotelu-rakiecie. – Tu wszystko znam. Tu jest bezpiecznie. Mój pokój to moja baza.

Na drzwiach do pokoju świecił napis: **BAZA WOJTKA – NIE PRZESZKADZAĆ, MISJA W TOKU.**

Za tymi drzwiami zaczynały się korytarze ogromnej Kosmicznej Stacji Odwagi. Była tam Sala Lodów Galaktycznych, Kosmiczny Plac Zabaw z wielką zjeżdżalnią-rakietą, a nawet Przedszkole Astronautów, gdzie inne dzieci uczyły się latać po wyobraźni i bawić w kosmiczne zabawy.

Tyle że Wojtek... prawie nigdy tam nie chodził.

Najczęściej siedział w swojej bazie, patrząc w ekrany. Kiedy mama-astronautka albo tata-kapitan przychodzili i mówili:

– Wojtku, lecimy na lody do Sali Lodów Galaktycznych! – chłopiec czuł, jak w brzuszku robi mu się trochę dziwnie.

Serce biło szybciej, ręce robiły się ciepłe, a w głowie pojawiała się jedna myśl:

Nie chcę. Nie chcę wychodzić z bazy. Coś tam może być inne. Za głośno. Za dużo ludzi. Za dużo niewiadomych.

Więc odpowiadał zawsze to samo:

– Nie. Zostaję w bazie. Chcę bajkę. Chcę konsolę.

Mama czasem wzdychała cichutko, tata patrzył smutnym wzrokiem, ale Wojtek odwracał się do ekranu i udawał, że nic nie widzi.

Nikt na stacji nie wiedział, że w środku Wojtka mieszka jeszcze ktoś – **Mały Strach**. Siedział sobie między żeberkami Wojtka, był przeźroczysty jak para z czajnika, a jednak bardzo silny.

– Zostańmy w pokoju – szeptał Mały Strach. – Tu znamy wszystkie odgłosy. Wiesz, gdzie leży pad. Wiesz, jakie potwory są w grze. Poza bazą jest... inaczej.

I nikt też nie wiedział, że obok Małego Strachu mieszka **Wielka Odwaga**. Była jak mała, złota iskierka gdzieś przy sercu. Cichutka, ale bardzo wytrzymała.

Niestety, na razie wszyscy słyszeli głównie Małego Stracha.

Pewnego dnia, kiedy Wojtek siedział w fotelu-rakiecie i budował wielki pikselowy zamek, drzwi do jego bazy otworzyły się z cichym:

– Ssszsz. . .

W progu stanęła mama-astronautka w srebrnym kombinezonie.

– Wojtku, dziś jest szczególny dzień – powiedziała. – Kosmiczna Stacja Odwagi otworzyła nową część. Nazywa się **Galaktyka Zabawy**. Są tam lody o smaku kosmicznej waty cukrowej, dmuchane planety do skakania i sala z klockami większymi od ciebie!

Wojtek uniósł na chwilę wzrok znad ekranu. Na kartce, którą trzymała mama, był rysunek wielkiej, kolorowej galaktyki. Wyglądało to... ciekawie.

Lody galaktyczne? Klocki większe ode mnie? – przemknęło mu przez głowę.

Iskierka Wielkiej Odwagi przy sercu rozbłysła troszeczkę mocniej.

Ale Mały Strach był szybki.

– Nie idźmy – wyszczał w myślach. – A jeśli tam będzie za głośno? A jeśli nie będziesz wiedział, co robić? A jeśli inne dzieci będą się na ciebie patrzeć?

Brzuszek zrobił się ciężki, jakby ktoś włożył do niego kamyk.

– Nie chcę – powiedział Wojtek. – Zostaję. Minecraft.

Mama uklękła obok fotela-rakiety.

– Wiem, że lubisz swoją bazę – powiedziała spokojnie. – Ale pamiętasz? Jak ostatnio udało ci się wyjść na Kosmiczny Plac Zabaw, to potem mówiłeś: „Było fajnie”. Tylko ten pierwszy krok był trudny.

Wojtek zmarszczył brwi. Rzeczywiście, wtedy było fajnie. Zjeżdżał zjeżdżalnią-rakietą trzydzieści razy i śmiał się tak głośno, że aż echo odbijało się w całej stacji.

– To co? – mama wyciągnęła rękę. – Spróbujemy zrobić **jeden mały krok z bazy?**

Iskierka Wielkiej Odwagi mrugnęła w środku.

Ale Mały Strach podsunął od razu obraz długiego, jasnego korytarza, odgłosy ludzi, dzieci, światełka, nowe zapachy.

– Nie! – krzyknął Wojtek i zakrył uszy. – Chcę zostać! Chcę bajkę!

Mama westchnęła.

– Rozumiem. To był pierwszy pomysł – powiedziała łagodnie. – Dziś zostaniemy w bazie. Ale będziemy jeszcze o tym rozmawiać, dobra?

Drzwi zamknęły się cicho.

Wojtek miał wrażenie, że wygrał. Został w bazie. Mógł grać. Ale gdzieś pod kolanami czuł lekkie mrowienie, jakby coś tam było zawiedzione... Może to była Wielka Odwaga?

Nazajutrz przyszedł tata-kapitan. Miał na sobie granatowy mundur z naszywką rakiety i wielki uśmiech.

– Komandorze Wojtku! – zawołał wesoło. – Dostałem wiadomość z Galaktyki Zabawy. Szukają superbohatera, który przetestuje nową raketową zjeżdżalnię.

Wojtek spojrzał niepewnie.

– Inne dzieci jeszcze jej nie zjeżdżały – ciągnął tata. – Potrzebują specjalisty. Kogoś odważnego, kto zna się na rakietach... na przykład ciebie.

W środku Wojtka coś drgnęło. *Ja? Specjalista?*

Wielka Odwaga poruszyła się przy sercu. Lubiała, kiedy ktoś mówił, że Wojtek jest dobry w rakietach.

– Ale... ja chcę zostać w bazie – odpowiedział chłopiec odruchowo.

Tata jednak się nie zniechęcił.

– W takim razie mam nowy plan – powiedział tajemniczo. Wyciągnął z plecaka świecący, niebieski pelerynowy materiał i miękką kosmiczną maskę na oczy z wycięciem na nos.

– To jest **Superbohaterska Zbroja Wojtka**. Kiedy ją założysz, możesz nadal czuć Stracha. Ale zbroja pomoże ci zrobić jeden krok więcej, niż Strach chce ci pozwolić.

Mały Strach zapiszczał:

– Nie, nie, nie! Bez zbroi łatwiej będzie zostać w pokoju!

Wojtek wziął pelerynę do rąk. Była lekka i miękka. Na rogu była mała naszywka z pikselowym mieczem. Uśmiechnął się minimalnie.

– Założę – mruknął.

Tata pomógł mu narzucić pelerynę i maskę.

– O, teraz jesteś **SuperWojtek** – powiedział tata z podziwem. – Plan jest taki: spróbujemy samodzielnie przejść z bazy do drzwi Galaktyki Zabawy. Jeśli w którymkolwiek momencie będzie za trudno, wracamy. Zgoda?

Wojtek skinął głową. Serce waliło mu jak mały bębenek.

Stał przy drzwiach swojej bazy. Dotknął klamki. Mały Strach krzyczał:

– Nie otwieraj! Wróć do fotela! Powiedz: „Nie idę”!

Ale z peleryny jakby popłynął szept Wielkiej Odwagi:

– Zrób tylko **jeden** próbny krok. Nie musisz robić wszystkich od razu.

– Otwieram – wyszeptał Wojtek.

Drzwi cicho się uchyliły.

Za progiem był korytarz kosmicznej stacji. Jasne światła, ciche brzęczenie maszyn, dalekie głosy. Wojtek poczuł, jak w gardle robi mu się sucho.

– Jeden krok – powiedział tata. – Tylko jeden.

Wojtek postawił stopę za progiem. Potem drugą. Był poza bazą.

Serce biło mu tak głośno, że prawie nie słyszał niczego innego. Światło wydawało się za jasne. Dźwięki – za głośne.

– Komandorze Wojtku, melduj sytuację – powiedział tata teatralnym szeptem.

– Nie wiem... – Wojtek rozejrzał się. – Jest... inaczej.

– Jesteś bezpieczny. Jestem obok – tata położył mu rękę na ramieniu. – Idziemy do windy kosmicznej?

Zrobili trzy kroki. Cztery. Pięć.

Nagle z drugiej strony korytarza dobiegł śmiech dzieci. Drzwi od sali zabaw uchyliły się za trzaskiem. Ktoś krzyknął. Jakieś światło zamigotało.

Mały Strach natychmiast się obudził.

– Widzisz?! Za głośno! Za jasno! Wracaj!

Brzuszek znów zrobił się ciężki.

– Tato, nie – jęknął Wojtek. – Ja nie chcę dalej. Chcę do bazy. Teraz.

Tata spojrzał na niego uważnie. Patrzył przez sekundę, dwie... i skinął głową.

– Zgoda. To była próba numer jeden. Superbohater ma prawo wracać do bazy, kiedy czuje, że na dziś wystarczy.

Wrócili do pokoju-statku. Peleryna zsunęła się z ramion Wojtka.

– Nie udało się – szepnął.

– Hej – powiedział tata poważnym tonem. – Udało się wyjść za drzwi i przejść pięć kroków. Wcześniej nie wychodziłeś w ogóle. To jest superbohaterski **poziom pierwszy**.

Wojtek pomyślał o tym. Rzeczywiście, jeszcze wczoraj nawet nie otworzył drzwi.

Ale w środku i tak czuł lekkie ukłucie: *Inni pewnie biegają po całej Galaktyce Zabawy, a ja tylko pięć kroków...*

Mały Strach uśmiechnął się pod nosem.

Iskierka Wielkiej Odwagi jednak nie zgasła. Zapamiętała: *Pięć kroków. Następnym razem może być sześć.*

Kilka dni później, kiedy Wojtek siedział w fotelu-rakiecie i oglądał bajkę o kwadratowych robotach, do pokoju weszła mama. Tym razem nie miała peleryny, tylko mały, srebrny zegarek-bransoletkę.

– Wojtku – zaczęła łagodnie. – Dzisiaj jest dzień treningu TUS w Przed-szkolu Astronautów. Będą tam twoi koledzy: Krzys-Kosmonauta, Ola z Warkoczykami-Antenkami i Basia-Rakietka.

Wojtek polubił ich trochę na zajęciach, ale kiedy miał do nich iść, Mały Strach znowu się budził.

– Nie chcę – powiedział szybko. – Zostaję w bazie. Tu jest dobrze.

Mama usiadła obok.

– Pamiętam, jak po ostatnim treningu mówiłeś: „Było śmiesznie, jak robiliśmy miny kosmitów” – przypomniała.

Wojtek zacisnął usta. To była prawda. Robienie min kosmitów było śmieszne.

– Wiem też, że ten moment **wychodzenia z bazy** jest dla ciebie najtrudniejszy – mówiła dalej mama. – Dlatego mamy drugi pomysł. Pierwszy był z peleryną, pamiętasz? Udało ci się wtedy dotrzeć za drzwi i przejść pięć kroków. Dziś spróbujemy inaczej.

Pokazała zegarek-bransoletkę.

– To jest **Zegarek Odliczający Krok po Kroku**. Kiedy go założę, moja ręka zamienia się w **Rękę-Łącznik**. Będziemy szli razem, a zegarek policzy nam dokładnie, ile kroków uda się zrobić.

Mały Strach prychnął:

– Phi! Rękę-Łącznik, też coś. I tak będzie za trudno. Lepiej zostać.

Ale Wojtek poczuł, że trochę lubi liczyć. Lubi wiedzieć, ile czego jest. Ile klocków. Ile minut. Ile poziomów w grze.

– Jak to będzie działało? – zapytał ostrożnie.

– Najpierw ustalimy plan – odparła mama. – Założymy Zegarek Odliczający. Wyjdiesz z bazy, złapiesz mnie za rękę. Zrobimy razem... na przykład **dziesięć kroków**. Tylko dziesięć. Potem zatrzymamy się, sprawdzimy, jak się czujesz. Jeśli powiesz „dość”, wracamy. Jeśli powiesz „mogę jeszcze trzy”, idziemy jeszcze trzy. Ty dowodzisz. Co ty na to, komandorze?

Słowo „dowodzisz” zabrzmiało przyjemnie w uszach Wojtka. Lubił dowodzić w grach. Może da się dowodzić też na korytarzu?

– Dobra... spróbujemy – zgodził się po chwili.

Mama zapięła zegarek na nadgarstku. Zegarek zamigotał kolorowym światełkiem i cichutko zapiszczał:

– BIP! Tryb KROK PO KROKU włączony.

Wojtek chwycił mamę za rękę. Poczuł, że jest ciepła i miękka.

– Start! – powiedziała mama. – Krok pierwszy.

Zrobili jeden krok za próg.

– Krok drugi. Trzeci. Czwarty... – liczyła półgłosem.

Wojtek po każdej liczbie sprawdzał w sobie, jak się czuje. Serce waliło, ale ręka mamy była jak lina w statku – można się było jej uchwycić.

– Piąty... Szósty... – mama spojrzała na niego. – Jak, komandorze?

– Jeszcze... – wykrztusił Wojtek. – Jeszcze.

– Siódmy. Ósmy. Dziewiąty. Dziesiąty! – Zegarek zapiszczał wesoło: – Dziesięć kroków! Dziesięć kroków!

Byli dalej niż ostatnio. Znacznie dalej. Prawie na zakręcie do Przedszkola Astronautów.

Wojtek poczuł jednocześnie dumę i ogromny ścisk w brzuchu.

Za zakrętem słychać było dziecięcy śmiech, muzykę, jakieś okrzyki. Ścisk w brzuchu zrobił się większy.

– Jeszcze trzy? – zapytała mama. – Czy na dzisiaj wystarczy?

Mały Strach natychmiast zakrzyczał:

– Wystarczy! Wystarczy! Wracaj! Możesz tam wejść kiedy indziej! W bazie jest bezpieczniej!

– Wystarczy – wyszeptał Wojtek, z trudem przełykając ślinę. – Chcę wrócić.

Mama nie dyskutowała.

– Komenda przyjęta. Wracamy do bazy.

Zrobili dziesięć kroków z powrotem. Zegarek zapiszczał:

– BIP! Misja zakończona sukcesem. Poziom drugi odblokowany.

Wrócili do pokoju-statku. Wojtek zdjął buty, usiadł w fotelu-rakiecie i przez chwilę milczał.

– Mamo... – powiedział w końcu. – Ja nie lubię wychodzić. Ale... lubię liczyć kroki.

Mama uśmiechnęła się ciepło.

– I to jest w porządku. Nie każdy superbohater lata od razu daleko. Niektórzy odkrywają kosmos krok po kroku.

Tej nocy, gdy Wojtek zasypiał, Mały Strach siedział cicho. A Wielka Odwaga zapisła coś ważnego w swoim złotym notesie:

Nie muszę lubić wychodzenia. Wystarczy, że potrafię z niego wracać. I że jutro mogę spróbować znowu – choćby o jeden krok więcej.

Kilka dni później Wojtek sam zapytał:

– Mamo... a dziś ile kroków spróbujemy?

I to był początek jego własnej, spokojnej drogi przez Galaktykę Zabawy. Bez pośpiechu. Bez zmuszania. Z bazą zawsze czekającą na powrót.

Bo prawdziwa odwaga nie polega na tym, żeby się nie bać. Tylko na tym, żeby mimo strachu zrobić swój krok.